

SPADAĆ W GÓRĘ
DUCHOWOŚĆ NA
OBIE POŁOWY ŻYCIA

**RICHARD
ROHR**

PRZEKŁAD
BEATA MAJCZYNA

WSPÓŁPRACA
EWA ZAMORSKA-PRZYŁUSKA

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału
FALLING UPWARD
A Spirituality for the Two Halves of Life

© 2011 by Richard Rohr
All rights reserved
This translation published under license

© Wydawnictwo WAM, 2017
Wydanie drugie

Redakcja Ewa Zamorska-Przyłuska
Korekta Elżbieta Krok
Projekt okładki Jan Krzysztofiak
foto © shutterstock/Nejron Photo

ISBN 978-83-277-3769-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260

Druk i oprawa: EKODRUK • Kraków

DWIE POŁOWY ŻYCIA

Nie możemy przeżyć popołudnia naszego życia wedle programu poranka – ponieważ to, co rano było wielkie, wieczorem okaże się małe, a to, co rano było prawdą, wieczorem stanie się kłamstwem.

CARL GUSTAV JUNG, *THE STRUCTURE AND DYNAMICS OF THE PSYCHE*

Jak już wspomniałem we wprowadzeniu, zadaniem pierwszej połowy życia jest stworzenie właściwego *naczynia* oraz odpowiedź na pierwsze zasadnicze pytania: „Co sprawia, że jestem ważny?”, „Jak mam się utrzymać?” oraz „Kto pójdzie ze mną?”. Zadaniem drugiej połowy życia jest odnalezienie autentycznej *zawartości*, którą owo naczynie ma pomieścić i nam ją przekazać. Jak ujęła to Mary Oliver: „Co zamierzasz zrobić ze swoim dzikim, cennym i jedynym życiem?”. Innymi słowy, naczynie nie jest celem samym w sobie, lecz istnieje ze względu na głębsze i pełniejsze życie człowieka, który przeważnie nie zdaje sobie z tego sprawy! Tak wielu ludzi wciąż reperuje swoje naczynie i nigdy nie „wypływa na głębię i [nie] zarzuca sieci” (Łk 5, 4; por. J 21, 6), by zagarnąć mnóstwo czekających tam na nich ryb.

Problem w tym, że pierwsze życiowe zadanie pochłania mnóstwo naszej krwi, potu, jajeczek i nasienia, łez i lat. Często nie potrafimy sobie wyobrazić, że może istnieć drugie zadanie, coś, czego można byłoby jeszcze

od nas oczekiwać. Powiadamy, że „stare jest lepsze” (Łk 5, 39), ale Jezus mówił, by nie wlewać młodego wina do starych naczyń, bowiem w przeciwnym razie „młode wino rozerwie [stare] bukłaki, i samo wycieknie, i bukłaki przepadną” (Łk 5, 37). Druga połowa życia może pomieścić trochę młodego wina, ponieważ już dysponujemy mocnymi bukłakami – pewnymi, wypróbowanymi sposobami utrzymywania naszego życia w spójności. By tak się stało, stare naczynie musi się rozciągnąć, „umrzeć” w swojej dawnej formie lub nawet ustąpić czemuś lepszemu. I to jest sedno, a zarazem źródło ekscytującego odkrywania wieku średniego.

By wyjaśnić to rozróżnienie, rozmaite tradycje posługiwały się różnymi metaforami: początkujący i biegli, nowicjusze i wtajemniczeni, mleko i mięso, treść i duch, juniorzy i seniorzy, ochrzczeni i bierzmowani, uczeń i mistrz, poranek i wieczór. „[Szymonie], kiedy byłeś młodszy [...] Ale gdy się zestarzejesz” (J 21, 18). Dopiero gdy zaczniemy żyć w drugiej połowie życia, zdołamy dostrzec różnicę między obiema połowami, *skumulowanymi, następującymi kolejno po sobie i w tym samym stopniu niezbędnymi*. Nie da się przeszybować do drugiej połowy życia tylko dzięki lekturze książek (także tej). Łaska musi i będzie popychać człowieka do przodu. Ktoś powiedział: „Bóg nie ma wnuków, Bóg ma tylko dzieci”. Każde pokolenie musi odkrywać Ducha na własną rękę i z myślą o sobie samym. W przeciwnym razie reagujemy na obecność wyłącznie poprzedniego pokolenia, i to często przesadnie. Albo też się dostosowujemy – również nadmiernie. Żadna z tych postaw nie jest pozytywnym i twórczym sposobem podążania naprzód.

W podróży tej nie mogą nas zastąpić ani papież, ani cytat z Biblii, technika psychologiczna, formułka religijna, książka czy guru. Jeśli będziemy próbowali pominąć pierwszą podróż, nigdy nie zdołamy dostrzec ani jej niezbywalności, ani słabych stron; nigdy się nie dowiemy, dlaczego pierwsze naczynie *musi* nas zawieść; nigdy nie poznamy cudownej pełni drugiej podróży ani związku między dwiema połowami życia. Właśnie na tym polega nierzeczywistość, w jakiej żyje wielu ludzi, którzy „nigdy nie dorastają” lub aż do starości są narcyzami. Obawiam się, że we współczesnym świecie takich osób wcale nie jest mało.

Podczas pierwszej podróży „juniorzy” uważają, że osoby starsze „wypadły z gry”, są naiwne, nazbyt proste albo zwyczajnie zbędne. Młodzi nie mogą zrozumieć tego, czego jeszcze nie doświadczyli. Są całkowicie pochłonięci pierwszym życiowym zadaniem i nie dostrzegają niczego poza nim. I na odwrót, jeśli ktoś przekroczył granicę drugiej połowy życia, uwzględniając poprzednie etapy, stadia rozwoju, będzie zawsze cierpliwy i wyrozumiały wobec „juniorów”; owa cierpliwość i chęć pomocy okażą się po części naturalne (choć wymagające wysiłku). Właśnie to czyni tych ludzi starszymi! *Późniejsze stadia zawsze z empatią obejmują etapy wcześniejsze, w przeciwnym razie nie można by ich nazwać późniejszymi!*

Dominujące nurty kultury, a nawet historii religii angażują się w tworzenie, a potem utrzymywanie żywotnych kwestii pierwszej połowy życia – tych trzech najważniejszych: tożsamości, poczucia bezpieczeństwa oraz płciowości, także kulturowej. Sprawy te nie tylko

nas absorbują, ale wręcz pochłaniają. Obawiam się, że historia ludzkości dotarła do tego właśnie punktu. Co więcej, kolejne pokolenia w większości uznawały i uznają za swoje główne i niekiedy jedyne życiowe zadanie wytyczanie granic i ich ochronę. Od zarania dziejów człowiek starał się wypracowywać struktury bezpieczeństwa i odpowiednie symbole lojalności, chcąc oznajmić i obronić tożsamość osobistą i społeczną, a także płciową i kulturową. Żyjemy w czasach, kiedy ludzie pytają coraz częściej: „Czy to już wszystko?”

W okresie kształtującym osobowość jesteśmy tak dalece pochłonięci sobą, że zachowujemy się nazbyt defensywnie, a zarazem zbyt napastliwie. Niewiele zostaje czasu na samo życie, czystą przyjaźń, niewyrachowane piękno, chwile zjednoczenia z naturą lub czymkolwiek innym. Jednak dokładnie taki sposób budowania struktury ego musi być udziałem młodej osoby w pierwszym dwudziestoleciu życia; potrzebują tego również plemiona, aby przetrwać. Być może ludzkość, by zacząć się rozwijać, również tego wymagała. Pisząc w jednym z wierszy: „gdzie dobre płoty, tam dobrzy sąsiedzi”¹¹, Robert Frost zapewne miał świadomość, że chodzi nie tylko o stawianie płotów. W końcu musimy przez ten płot przejść, by poznać sąsiada.

Aby zatem móc wystartować w sensie osobowym i kulturowym, potrzebujemy granic, tożsamości, poczucia bezpieczeństwa oraz do pewnego stopnia porządku i spójności. Musimy także czuć się wyjątkowi;

¹¹ Robert Frost, *Naprawianie muru*, [w:] 55 wierszy, przeł. S. Barańczak, Wyd. Arka, Kraków 1992, s. 49 [przyp. tłum.].

potrzebujemy „dawki narcyzmu”, gdyż sukcesy, reakcje, pozytywne informacje zwrotne są na wczesnym etapie rozwoju konieczne, byśmy reszty życia nie poświęcili na domaganie się od innych pochwał lub użalanie się nad sobą. O ile można posłużyć się tym terminem – jest również taki dobry i potrzebny „narcyzm”. Najpierw trzeba ukształtować strukturę ego, a potem uwolnić się od niej i ją przekroczyć. W odpowiedzi na bezkompromisową postawę Jana Chrzciciela, Jezus stawia znak równości pomiędzy dwoma wykluczającymi się logicznie elementami: „między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on” (Mt 11, 11). Bełkot? Nie, takim językiem przemawia druga połowa życia.

Jeśli odnajdziemy w dzieciństwie właściwe dla siebie odzwierciedlenie, nie będziemy musieli spędzać reszty życia, przeglądając się w lustrze Narcyza lub zebrząc o uwagę innych. Ktoś się nami „zajął”, dlatego czujemy się dobrze – i tak już zostanie. Gdyby człowiek znalazł właściwe odzwierciedlenie w młodości, czułby się teraz wolny, by zobaczyć samego siebie i odzwierciedlać innych – autentycznie i z gotowością niesienia pomocy. Rozumiem, dlaczego dla wielu świętych modlitwa była po prostu przyjmowaniem dobrotliwego spojrzenia Boga i równie życzliwym odwzajemnianiem tego spojrzenia; wiedzieli, że to wciąż było to samo spojrzenie, przyjmowane i odbijane. Hindusi określili ową ekscytującą wymianę spojrzeń terminem *darshan*. Pod koniec książki powrócimy jeszcze do zagadnienia odzwierciedlania, bycia lustrem, traktując je nieco szerzej.

Przyjęcie przeznaczonej dla nas dawki narcyzmu sprawia, że tak naprawdę nie mamy już dłużej potrzeby ochraniać swojej tożsamości, udowadniania jej lub upominania się o nią. Ona po prostu jest, i to z naddatkiem. Mówiąc o „zbawieniu”, myślimy właśnie o tym, zwłaszcza jeśli tę dawkę narcyzmu otrzymujemy prosto z Góry. Gdy mamy już odpowiedź na pytanie: „Kim jestem?”, odpowiedzi na wszystkie pytania w rodzaju: „Co powinienem robić?”, znajdują się same. To, że tak wiele osób religijnych musi zdecydowanie dowodzić i bronić swoich teorii zbawienia, prowokuje podstawową wątpliwość: czy rzeczywiście doświadczyły one boskiego odzwierciedlenia w całej jego głębi?

W pierwszej połowie życia wszystko koncentruje się wyłącznie na sukcesie, poczuciu bezpieczeństwa i budowaniu sobie swoistego schronienia – wizerunku w oczach własnych i cudzych. Znajduje to odbicie w opisie niskich poziomów w tzw. hierarchii potrzeb według Masłowa¹². W kulturze takiej jak nasza, wciąż zaabsorbowanej sprawami bezpieczeństwa, parlament czy naród nigdy poważnie nie kwestionują potężnych budżetów ministerstw obrony; jednocześnie obcinane są (jeśli wcześniej w ogóle planowane) wydatki zabezpieczające wyższe poziomy w hierarchii potrzeb, takie jak edukacja, opieka zdrowotna dla biednych czy sztuka. Dowodzi to jednoznacznie, że stanowimy w dużej mierze kulturę

¹² Abraham H. Maslow, *A Theory of Human Motivation*, „Psychological Review”, 1943, nr 50 (4), s. 370-396. Teoria została opracowana i była doskonalona w wielu jego późniejszych publikacjach; por. Abraham H. Maslow, *Motywacja i osobowość*, przeł. J. Radzicki, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2006, rozdz. 2 [przyp. tłum.].

ludzi dorastających. Podobnie jest w przypadku różnych religii: *muszą* zapewniać o prawdzie, i to w sposób niepodważalny – właśnie dlatego chcemy je wyznawać! Na wczesnym etapie życia i rozwoju wydaje się to słuszne i niezbędne, chociaż tyle się mówi o biblijnej „wierze” i ufności, które jednak pojąć można dopiero później.

Na każdym etapie życia i wszyscy potrzebujemy rozmaitych zabezpieczeń i polis ubezpieczeniowych. *Musimy jednak uważać, by zupełnie nami nie zawładnęły, gdyż staną się potrzebami kontrolującymi wszystko i powstrzymującymi nas od dalszego wzrastania.* Tu ma źródło najbardziej rozpowszechnione motto biblijne: „Nie lękajcie się!”; ktoś policzył i okazało się, że pojawia się ono 365 razy. Jeśli nie wyjdziemy poza wczesne motywacje (osobiste poczucie bezpieczeństwa, reprodukcja i przetrwanie, czyli oparte na strachu troski „gadziego mózgu”), nigdy nie wykroczymy poza wczesne stadia rozwoju ludzkiego czy duchowego. Przez całe swoje życie słyszę w kościele kazania, które nie wychodzą poza ten pierwszy etap rozwoju, nie próbują nawet go podważyć. Szczerze powiedziawszy, podawanie go w wątpliwość nazywane jest herezją, czymś niebezpiecznym lub nieroztropnym.

Nieszczęśliwą konsekwencją zaabsorbowania porządkiem, kontrolą, poczuciem bezpieczeństwa, przyjemnością i poczuciem pewności jest zablokowanie dostępu do treści własnego życia! Chodzi przecież o coś więcej niż wytyczanie granic, ochranianie tożsamości, organizowanie plemion i panowanie nad impulsywnością. Jezus powiedział: „Nie martwcie się o życie, co będziecie jeść, ani też o ciało, w co macie się przyodzierać.

Życie bowiem więcej znaczy niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie” (Łk 12, 22-23). „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26).

Chcąc dotknąć naprawdę zasadniczych kwestii, które popychają człowieka ku dalszej podróży, trzeba zaznaczyć od razu: za dużo jest w pierwszej połowie życia zachowań defensywnych, a przez to za dużo zachowań napastliwych. Dojrzałość człowieka nigdy nie jest ani obronna, ani agresywna; potrafi ostatecznie zaakceptować rzeczywistość *taką, jaka jest*. Jakże mądrze wyraził to Ken Keyes: „Więcej cierpienia przychodzi na świat z powodu ludzi, którzy się obrażają, niż z powodu ludzi, którzy zamierzają kogoś obrazić”¹³. Znieważeni odczuwają potrzebę odwzajemnienia zniewagi, wywołując postawę obronną u rzekomych winowajców, co znowu uruchamia napastliwe zachowanie – *ad infinitum*. Chyba nie ma innego wyjścia z owej daremnej i gorączkowej gry pingpongowej, prócz jednego: dojrzeć duchowo. Prawdziwe „Ja” bardzo trudno obrazić!

ETAPY I STADIA

Wyrażenie „dwie połowy życia” jako pierwszy upowszechnił Carl Gustav Jung, opisując nim dwa ściśle związane z sobą etapy i zadania im towarzyszące. Istnienie wyraźnych stadiów i etapów dojrzewania duchowego i ludzkiego uznało również wielu innych badaczy.

¹³ Por. także Ken Keyes, *12 ścieżek do wyższej świadomości*, przeł. M. Włoczysiak, Wyd. Kos, Katowice 2004 [przyp. tłum.].

Sposób opisywania tego procesu nie jest nowy – różnice dotyczą jedynie wykorzystywanych obrazów.

Są pośród nich: wędrówka Abrama i Sary; wyjście Mojżesza; ucieczka Mahometa; cztery rodzaje gruntu z Jezusowej przypowieści o siewcy; stacje Drogi krzyżowej na ścianach kościołów; Jan Klimak; powracające schematy u świętych: Bonawentury, Jana od Krzyża i Teresy z Ávili; we współczesnych czasach: Jean Piaget, James Fowler, Lawrence Kohlberg, Clare Graves, Jean Gebser, Abraham Harold Maslow, Erik Homburger Erikson, Ken Wilber, Carol Gilligan, Daniel Levinson, Bill Plotkin i cały świat „dynamiki spiralnej”. Osoby, które widzimy w tych obrazach, potwierdzają, że wzrastanie i rozwój mają jakiś kierunek i nie są statycznym „zaciskaniem zębów” i ledwie tolerowaniem rzeczywistości. *Nie można uchwycić istoty dojrzałości lub niedojrzałości, jeśli się nie potrafi wytyczać celu ani kierunków poruszania się, a następnie ich uznawać.* Wymienieni wyżej nauczyciele, każdy na swój własny sposób, wydadają się w większości jednoczyć wokół dwóch poniższych uwag.

Po pierwsze, stadia wcześniejsze można dostrzec i zrozumieć z szerszej perspektywy stadiów późniejszych. Dlatego sędziwi mędrcy, seniorzy, święci i „wtajemniczeni” mieli prowadzić dojrzałe wspólnoty. Tylko oni potrafią w społeczeństwie, a już z pewnością w każdej organizacji duchowej, pełnić rolę prawdziwych przywódców. Bez nich „ślepcy wiodą ślepców”, czego wyrazem są takie zjawiska, jak gangi młodocianych czy zamachowcy-samobójcy. Ci, którzy nie są prawdziwymi przywódcami lub sędziwymi mędrkami, będą jedynie

utwierdzać innych w poprzestawaniu na niedojrzałości i cieszyć się uwielbieniem ludzi niedojrzałych, którzy – właśnie za sprawą swej niedojrzałości – wybiorą ich na swoich przewodników. Każdy może tutaj przywołać nazwiska z opowieści o politycznej katastrofie z własnego podwórka. Trzeba jednak pamiętać, że niedojrzałe grupy łączy niestety z niedojrzałymi przywódcami pewna symbioza, i dlatego zarówno Platon, jak i Jefferson utrzymywali, że demokracja nie jest tak naprawdę najlepszą formą rządów. Jest ona tylko najbezpieczniejsza. Najbardziej skuteczny w realizacji celów i zadań byłby prawdopodobnie mądry monarcha (proszę nie wysyłać do mnie nienawistnych listów!).

Jeśli człowiek rzeczywiście rozwinie się wewnątrznie i poczyni postępy „w mądrości, w latach i w łasce” (Łk 2, 52), stanie się cierpliwy i będzie potrafił uwzględnić, włączyć oraz zrozumieć wszystkie poprzednie stadia – a to nieomylny znak, że jest człowiekiem światłym, psychicznie dojrzałym czy też prawdziwie dorosłym wierzącym. Właśnie to mam na myśli, używając często wyrażenia „transcenduj i włączaj”. Wyznawcy wszystkich religii umieją przebaczać, współczuć i nigdy nie wykluczają (zawsze przyjmują, włączają, uwzględniają). Nie stwarzają sobie wrogów i wykraczają poza granice swojej pierwszej, początkowej „grupy”, jednocześnie zachowując te granice i z nich korzystając. Żyd Jezus najbardziej krytykuje własną religię, a jednak nigdy jej nie porzuca! Ludzie dojrzały nie myślą w kategoriach albo-albo, lecz zanurzają się w oceanie zarówno-jak (spójrzmy na Gandhiego, Annę Frank, Martina Luthera Kinga jr., bł. Matkę Teresę, Nelsona Mandelę i im

podobnych). Ci światli ludzie napędzają ewolucję religii. Albert Einstein powiedział: „Żaden problem nie może zostać rozwiązany przy użyciu tej samej świadomości, która go spowodowała”. Bóg popycha do przodu ludzkość i religię dzięki temu, że stale pojawiają się na świecie pełni wewnętrznie i święci ludzie.

Druga uwaga związana z etapami i stadiami jest następująca: znajdując się na określonym etapie rozwoju, człowiek może zrozumieć ludzi będących tylko odrobinę dalej. Niektórzy teoretycy twierdzą, że nie można zdobyć się na więcej niż sięgnięcie etapu sąsiedniego względem własnego poziomu świadomości, a i to wyłącznie wtedy, gdy się ma dobry dzień! Ze względu na to ograniczenie, osobie na „niższym” poziomie będzie się wydawało, że osoby znajdujące się na głębszych (lub „wyższych”) poziomach błędzą, grzeszą, głoszą herezje, są niebezpieczne, a przez to nawet kwalifikują się do wyeliminowania. Czym innym możemy wyjaśnić zabicie proroków, marginalizowanie, jako naiwnych, ludzi naprawdę świętych, uporczywy rasizm, opiekuńczość skoncentrowaną wyłącznie na sobie i agresywne postawy osób, które uważają się za jednostki cywilizowane? Można być człowiekiem „cywilizowanym”, a mimo to oceniać z pozycji całkowicie egocentrycznej, właściwej dla wcześniejszego etapu rozwoju. Jedną z najlepszych przykrywek narcyzmu jest uprzejmość, uśmiech i cywilizowany sposób bycia. Podobno Hitler kochał zwierzęta i muzykę poważną.

Jeżeli zmiana i wzrastanie nie będą *wpisane w program* naszej duchowości, jeżeli zabraknie poważnych ostrzeżeń przed oczywistym charakterem strachu i fa-

natyzmu, religia *zawsze* ograniczy się do uwielbienia *status quo* oraz chronienia aktualnej pozycji ego i osobistej korzyści, jakby to one były Bogiem! Chociaż pierwsze wygłoszone przez Jezusa przesłanie mówi wyraźnie: „Zmień się” (por. Mk 1, 15; Mt 4, 17, gdzie powiedział słuchaczom, aby się „nawracali”, co dosłownie oznacza „zmieńcie zdanie”), nie miało ono wyraźnego wpływu na historię chrześcijaństwa. W rzeczywistości ów opór wobec zmiany jest tak powszechny, że niemal oczekujemy go od ludzi religijnych, którzy zazwyczaj bardziej kochają przeszłość niż przyszłość czy teraźniejszość. Nasuwa się tu jeden wniosek: zorganizowana religia koncentruje się przede wszystkim na zagadnieniach pierwszej połowy życia, pokrywającej się z etapem, na którym tkwi większość ludzi niezależnie od kręgu kulturowego. Otrzymujemy i przekazujemy to, co członkowie naszego społeczeństwa są zdolni usłyszeć – a większość z nich nie należy do „wczesnych naśladowców”. Mimo to nawet inteligencję zwierząt ocenia się na podstawie zdolności do zmiany i dostosowania zachowania do nowych warunków. Te, które tego nie potrafią – giną.

Jezus uważa schemat oporu za tak nachalny i wręcz tak niszczący, że wypowiada jedne z najbardziej nieżyczliwie brzmiących zdań: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, nie poszarpały was [samyh]” (Mt 7, 6). Wiedząc, kiedy, gdzie, do kogo i w jaki sposób mówić o sprawach wymagających dojrzałości duchowej, możemy sobie oszczędzić wielu przykrości. Najlepiej zaproponować to, co dana osoba gotowa jest usłyszeć – może dorzucając trochę (ale niewiele)

więcej! Zdaniem Kena Wilbera, większość z nas jest skłonna zakwestionować w danym momencie zaledwie pięć procent posiadanych przez siebie informacji – i to w bardzo sprzyjających okolicznościach. Prorocy nie przejmują się, czy ktoś jest gotowy wysłuchać ich przesłania. Wypowiadają je, ponieważ musi zostać przekazane i ponieważ jest prawdziwe.

Jeśli zabraknie mądrego autorytetu, który będzie gotów ich chronić i potwierdzać ich wiarygodność, prorocy, mędrcy oraz wszyscy „wcześni naśladowcy” są w większości niemal zawsze „rozszarpywani”. Ich mądrość wydaje się głupotą; to samo można powiedzieć w dużej mierze o przeznaczonym dla chrześcijan Jezusowym Kazaniu na górze, o słowach Gandhiego skierowanych do Wielkiej Brytanii, Martina Luthera Kinga jr. – do białej Ameryki, przesłaniu Nelsona Mandeli do zreformowanej przez Holendrów Afryki Południowej, o słowach Harriet Tubman do Córek Rewolucji Amerykańskiej czy amerykańskich zakonnic do katolickiego patriarchatu.

O BOGU I RELIGII

W rozumieniu teologicznym i obiektywnie już jesteśmy zjednoczeni z Bogiem. Jednak bardzo trudno w to uwierzyć czy tego doświadczyć, jeśli brakuje pozytywnego poczucia tożsamości, pogłębionego doświadczenia religijnego, odwagi i solidnych granic, które pomieściłyby w sobie Tajemnicę. Dlatego pierwsza podróż zawsze dotyczy problemów zewnętrznych, formułek, płytkich

emocji, sztandarów i etykietek, odpowiednich obrządków, stroju i cytatów z Biblii. Wszystkie te elementy w znacznym stopniu zastępują właściwą duchowość (zob. Mt 23, 13-32). Wszystkie jednak są potrzebne do stworzenia naczynia. Tak, w dużej mierze wykorzystuje się do tego styl i nastrój zamiast prawdziwej istoty rzeczy. Tylko nie oddawajmy życia za nastrój i styl. Słysząc tu motto papieża bł. Jana XXIII: „W sprawach zasadniczych – jedność, w sprawach nieistotnych – wolność, a we wszystkim – miłosierdzie”. Pobrzmiewa w nich z trudem wywalczona mądrość drugiej połowy życia.

W pierwszej podróży nie mamy do dyspozycji naczynia mogącego pomieścić tak wspaniałą zawartość, nie mamy bukłaków na tak upojne wino. Jak widać, *prawdziwe doświadczenie Boga sprawia zawsze, że człowiek „płonie, ale się nie spala”* (Wj 3, 2-3), tak jak w historii o płonącym krzewie i Mojżeszu. Jednak w większości nie jesteśmy gotowi tak płonąć, nikt nam nawet nie podpowiada, by tego oczekiwać. Najbardziej w tym uczciwi wydają się islamscy mistycy, co odzwierciedla ekstatyczna, erotyczna poezja Rumiego, Kabira i Hafiza. Autentycznego doświadczenia Boga jest z definicji zawsze „zbyt wiele”! Pociesza ono nasze Prawdziwe „Ja”, ale dopiero gdy doszczętnie zniszczy nasze fałszywe „ja”. Musimy zacząć otwarcie o tym myśleć, zamiast serwować fastfoodową religię¹⁴.

¹⁴ Ken Wilber, *Jeden smak. Przemyslenia nad integralną duchowością*, przeł. H. Smagacz, Jacek Santorski & Co. Wydawnictwo, Warszawa 2002, s. 36–39. Choć Wilber w wielu miejscach przedstawia swoje rozróżnienie między „objaśniającą” i prawdziwie „przemieniającą” funkcją religii, to jego omówienie jest jednym z najbardziej zwięzłych. Religia musi „doszczętnie zniszczyć”, zanim pocieszy.

Religia wczesnego stadium w znacznym stopniu przygotowuje człowieka na bezmierny dar owego płonienia, na owo wewnętrzne doświadczenie Boga, budując niejako tę prawdziwą stajenkę, w której może narodzić się Chrystus. Niestety, większość ludzi tak bardzo przeżywa swoją stajenką – tym, czy jest lepsza od cudzych stajenek lub czy na pewno tylko ona jest stajenką „jedną, świętą, powszechną i apostołską” – że nigdy nie dochodzi do momentu narodzin Boga w ich duszy. Tekst biblijny nigdzie nie mówi, by Jezus domagał się idealnych warunków stajenkowych; ściśle rzecz biorąc, konkretna wzmianka o Jego narodzinach w „żłobie” świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Przynajmniej zwierzęta dały mu miejsce, gdy „nie było dla [Niego] miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7) zamieszkaanej przez ludzi.

W ciągu czterdziestu lat kapłaństwa przekonałem się, jak nieskuteczna okazuje się często duchowa i duszpasterska praca większości Kościołów, mająca wywoływać prawdziwą przemianę, i jak potężną powoduje bierność, a nawet reakcje bierno-agresywne. By zainteresować niedzielne zgromadzenie, jestem zmuszony upraszczać treść kazań, bo nie oczekuje się ode mnie, a nawet nie chce prawdziwego wyzwania; słuchacze nie przejawiają większego zaciekawienia duchowego czy intelektualnego. „Niech ojciec po prostu powtórzy to, czego się spodziewam, i może jeszcze dorzuci jakiś żarcik lub dwa!”. Jako kierownik duchowy widzę, że większość ludzi postawionych wobec kwestii ważnych i potencjalnie ich przemieniających – takich jak niesprawiedliwość społeczna, rozwód, porażka, tożsamość płciowa, wewnętrzne życie modlitewne lub radykalne odczytywanie

tekstów ewangelicznych – zwykle jest znudzona i ograniczona rutynowym porządkiem niedzielny. A są to przecież dobrzy ludzie! Wciąż jednak odprawiają taniec przetrwania, ponieważ nikt im nie powiedział o tańcu świętym. Duchowni nie mogą naturalnie mówić o dalszej podróży, jeśli sami się w nią nie udali.

Krótko mówiąc, nie znaleźliśmy sposobu na wykonywanie zadań stosownych do wieku, właściwych dla obu części życia – więc obie grupy przegrywają. „Juniorzy” mają myśleć, że nie ma niczego poza naczyniem i niczego więcej nie powinni oczekiwać, a nawet gorzej: zapewnia się ich, że są dojrzały i wolni, ponieważ wierzą w kilka słusznych spraw lub odprawiają odpowiednie rytuały. Człowiekowi dojrzewającemu do wiary nie stawia się żadnych wyzwań prowadzących go do celu, do służby światu, a tym bardziej do mistycznego zjednoczenia. Każdy kończy w mętłym centrum, gdzie „najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych kipi żarliwa i porywczą moc”¹⁵, jak ujął to William Butler Yeats. Wiele zamieszania, duszpasterskiego i praktycznego, wynika w moim przekonaniu stąd, że nie wyjaśniliśmy, na czym polegają prawdziwe różnice pomiędzy potrzebami i nieco sprzecznymi wyzwaniami obu części naszego życia. Spróbujmy więc teraz.

¹⁵ William Butler Yeats, *Drugie przyjście*, [w:] *Poezje wybrane*, przeł. S. Barańczak, PIW, Warszawa 1987, s. 99. A. Libera tłumaczy ten fragment: „najlepsi w nic nie wierzą, a najgorsi cali aż wrą od niespożytej pasji”, cyt. za: <http://www.szkołaczytania.org.pl/news/william-b.-yeats-drugie-przyjście> – dostęp: 1 VIII 2012 [przyp. tłum.].

SPIS TREŚCI

ZAPROSZENIE W DALSZĄ PODRÓŻ	7
WPROWADZENIE	13
Rozdział pierwszy	
DWIE POŁOWY ŻYCIA	39
Rozdział drugi	
PODRÓŻ BOHATERA I BOHATERKI	55
Rozdział trzeci	
PIERWSZA POŁOWA ŻYCIA	63
Rozdział czwarty	
POCZUCIE TRAGICZNOŚCI ŻYCIA	93
Rozdział piąty	
POTYKANIE SIĘ O KAMIEŃ	105
Rozdział szósty	
KONIECZNE CIERPIENIE	113
Rozdział siódmy	
DOM I TĘSKNOTA ZA DOMEM	129
Rozdział ósmy	
NIEPAMIĘĆ I CAŁOŚCIOWY OBRAZ	141
Rozdział dziewiąty	
WTÓRNA PROSTOTA	149
Rozdział dziesiąty	
POGODNY SMUTEK	161
Rozdział jedenasty	
KRAINA CIENI	171
Rozdział dwunasty	
NOWE PROBLEMY I NOWE KIERUNKI	183
Rozdział trzynasty	
SPADAĆ W GÓRĘ	201
Epilog	
Medytacja nad wierszem Thomasa Mertona	211
Bibliografia	217
Indeks osób i postaci mitycznych	223